

# OPOWIEŚCI Z PACYNKOWA

## *Opowieść XII*

### **Brzdęk!**

*Monika Staniszevska*

#### **CZĘŚĆ PIERWSZA**

Dziś zwolniono nas z dwóch ostatnich lekcji. Na szczęście od miesiąca mam zgodę rodziców na samodzielne powroty ze szkoły do domu, więc nie musiałem czekać aż mnie ktoś odbierze, po prostu spakowałem plecak i pognałem prościutko do domu! Wielkimi susami przemierzyłem ulicę Kwiatową i kawałek Różanej, jeszcze tylko zakręt przy Fiołkowej i już stałem przed naszą furtką. Nacisnąłem klamkę i wszedłem do ogródka. Przywitałem się z Kapslem, który na mój widok o mało nie oszalał z radości, a potem sięgnąłem do plecaka po klucze do drzwi wejściowych. W domu czekało na mnie mnóstwo fajnych rzeczy – komputer, telewizor, nowy zestaw „Małego archeologa”, klocki magnetyczne – na pewno nie będę się nudził! Niecierpliwie przeszukiwałem plecak, jednak wciąż nie mogłem natrafić na klucze. W końcu wyrzuciłem całą zawartość plecaka na schody przed domem, ale i to nie pomogło. Kluczy po prostu nie było. Najwyraźniej zostawiłem je rano na biurku.

– Dwie godziny nudy – westchnąłem i z rezygnacją rozejrzałem się dookoła. Zastanawiałem się, czym mógłbym wypełnić ten wolny czas, żeby nie był tak całkiem stracony. Nagle mój wzrok padł na piłkę zaplątaną w krzaki tuż przy ogrodzeniu oddzielającym naszą posesję od ogrodu państwa Gruszeckich, naszych sąsiadów.

– A może by tak pograć w nogę? – pomyślałem z rosnącą ochotą. – Mógłbym celować piłką w mini-bramkę, którą przymocowałbym między drzewami. Byłoby wspaniale! – zatarłem ręce z uciechy. Ale nagle mój entuzjazm osłabł, przypomniałem sobie zakaz mamy. Ostatnio, kiedy grałem w piłkę w ogrodzie, zniszczyłem całą rabatkę krokusów. Mama okropnie się zdenerwowała i wprowadziła kategoryczny zakaz gry w piłkę w domu i ogrodzie.

– To znaczy, że jednak będę się nudził – sapnąłem gniewnie. Wyjąłem z plecaka książkę „Pacynhero ratuje świat” i zacząłem czytać, ale nie mogłem się skupić i wciąż zerkąłem tęsknie w kierunku piłki. Biedaczka, tkwiła samotnie w najciemniejszym kącie ogrodu, w nieprzyjaznych, ostrych krzewach. Kto wie, może właśnie oplatał ją swoją pajęczyną jakiś tłusty pająk? Nie mogłem na to pozwolić!

– Nie będą w nią grał, ale muszę wyciągnąć ją z tych krzaków! – postanowiłem bohatercko i ruszyłem piłce na ratunek. Przez chwilę szarpałem się z zaborczymi krzakami, ale ostatecznie udało mi się oswobodzić moją okrągłą przyjaciółkę. Pogłaskałem ją czule. To była moja pierwsza piłka. Teraz miałem nową, trzymałem ją w pokoju, a ta staruszka leżała tu samotna, całkiem zapomniana. Zrobiło mi się jej żal. Jak mogłem porzucić zdobyczynię mojego pierwszego gola?!

– Ależ ze mnie niewdzięcznik – pomyślałem i natychmiast postanowiłem, że muszę piłce jakoś wynagrodzić te miesiące samotności. – Pogram nią chwilkę. Tylko jedną, malutką chwilkę – podjąłem szybką decyzję. Mama nigdy się nie dowie, nie ma jej przecież w domu i nawet nie wie, że ja tutaj jestem. Gdyby nie zwolniono nas z dwóch ostatnich lekcji, byłbym jeszcze w szkole.

– Przerobię hamak na bramkę między drzewami i strzelę sobie jednego gola, tylko jednego – postanowiłem. Gdzieś tam w głębi serca poczułem ukłucie wyrzutów sumienia, a w głowie zakołatała mi myśl, że jednak źle robię, łamiąc

zakaz mamy, ale czym prędzej odegnałem tę męczącą myśl. Szybko zamontowałem hamak w przerwie między dwiema brzożami, które rosły blisko siebie tuż przy ogrodzeniu i rozpocząłem grę. Udawałem, że to prawdziwy mecz. Nasz trener na pewno pochwaliby mój mistrzowski drybling z piłką między stopami. Bawiłem się doskonale. Całkiem zapomniałem o zakazie mamy. W końcu nartarłem na hamakową bramkę i z całej siły kopnąłem piłkę. Pewny celności strzału krzyknąłem ile sił w płucach:

– Gooooool!

Jednak krzyk zamarł mi na ustach a włosy stanęły dęba ze strachu, gdy zobaczyłem, że piłka, zamiast tkwić tryumfalnie w bramce, szybuje ponad ogrodzeniem i trafia prosto w okno kuchni państwa Gruszeckich. Rozległo się głośne:

– Brzdęk! – i szyba brzydsko pękła wzdłuż całego okna. Na szczęście szkło okazało się mocne, piłka odbiła się od szyby i wylądowała tuż przy moich stopach. Zmartwiałem.

– Co teraz będzie? – myślałem z przerażeniem. – Jeśli mama się dowie, że złamałem zakaz, będzie strasznie wściekła i... i... i pewnie nie pozwoli mi chodzić na treningi piłki nożnej! – chlipnąłem. Nagle przypomniałem sobie, że coś podobnego przeżył ostatnio mój kuzyn Jacek, gdy zalał sokiem laptop cioci. Byłem przy tym. Ciocia Aldona krzyczała tak strasznie, że drżały szyby, a ja miałem ochotę schować się do szafy. A potem ciocia ukarała Jacka szlabanem na komputer... na cały rok. Wyobraziłem sobie rok bez treningów, bez meczów i goli, bez obozów sportowych i kolegów z drużyny piłkarskiej. To byłoby straszne.

– Nie mogę na to pozwolić... – szepnąłem i w mgnieniu oka podjąłem decyzję. Szybko wrzuciłem piłkę z powrotem w krzaki, zdjąłem hamak z brzoż

i odłożyłem go na miejsce, a potem zabrałem plecak i wybiegłem z ogrodu, zatrzasnąwszy za sobą furtkę. Pognąłem do szkoły. Przecież nikt nie wie, że wróciłem dziś wcześniej. Nie powiem rodzicom o zwolnieniu z ostatnich lekcji i po prostu przyjdę do domu o tej godzinie, o które zwykle kończą się lekcje we wtorki. Usiadłem na ławce przed szkołą. Drzwi do szatni były otwarte, widać było przez nie duży zegar szkolny. Co chwila na niego zerkałem, żeby nie wrócić do domu za wcześnie. O 14.00 zdecydowałem się ruszyć w drogę powrotną. Powlokłem się Kwiatową, Różaną, skręciłem przy Fiołkowej. Jeszcze nigdy nie wracałem do domu tak długo. Kiedy wszedłem do ogrodu, mama wybiegła mi naprzeciw, czym okropnie mnie przestraszyła.

– Co tak długo, Tomku? Stało się coś? – zapytała z niepokojem.

– Nic się nie stało, mamó, dlaczego od razu myślisz, że coś się stało? – odparłem zdenerwowany, a sumienie ukłuło mnie boleśnie gdzieś w okolicy serca, a może żołądka? Nie wiem dokładnie, ale na pewno nie było to przyjemne.

– To dobrze, że nic się nie stało – rzekła mama już spokojniej. – Zaniepokoiliam się, ponieważ zwykle to ty wracasz do domu troszkę wcześniej niż ja.

– Ale dziś szedłem wolno, bo graliśmy w piłkę i jestem zmęczony – odparłem wymijająco i już chciałem pobiec na górę, żeby zaszyć się w swoim pokoju, kiedy ktoś zapukał do drzwi. Mama otworzyła.

– Dzień dobry – usłyszałem nieco zrzędlawy głos naszej sąsiadki, pani Gruszeckiej i zadrzałem.

– O, pani Gruszecka, witam! – powiedziała uprzejmie mama. – Czy coś się stało? – zapytała.

– A stało się, stało... – odparła sąsiadka. – Syn może coś pani mówił? – dodała i łypnęła na mnie podejrzliwie. Nerwowo przełknąłem ślinę.

– Tomek ? – zdziwiła się mama.

– Ja? – wykrzyknąłem, udając zdumienie.

– Tak, ty, Tomku. Niestety się stało. Mam pękniętą szybę w oknie kuchennym, ledwo się trzyma. Palcem tknąć, to z hukiem wyleci. Cała szyba do wymiany. Wygląda na to, że ktoś piłką uderzył. Pomyślałam, że może to ty znów grałeś w ogrodzie, Tomku...

– Tomek? – mama z niedowierzaniem spojrzała na panią Gruszecką, a potem przeniosła wzrok na mnie. Pomyślałem, że gdyby teraz dowiedziała się prawdy, byłaby strasznie, niewyobrażalnie wściekła, bo przecież sama przed chwilą pytała mnie, czy coś się stało i ja powiedziałem, że nic... Wyobraziłem sobie jej złość, a potem przypomniałem sobie jeszcze ciocię Aldonę...

– To nie ja, przysięgam, że to nie ja! – krzyknąłem nieco zbyt gorliwie. – Byłem przecież w szkole!

– To prawda – ucieszyła się mama. – Tomek rzeczywiście był w szkole, dopiero co wrócił.

– I nie było cię tu wcześniej? – pani Gruszecka nie dawała za wygraną.

– Nie, a dlaczego pani sądzi, że byłem? – zapytałem z przestrawieniem.

– Ja nic nie sądzę, ja tylko pytam... – odparła sąsiadka.

Zapadło krępujące milczenie. W końcu mama powiedziała:

– Mam nadzieję, że wszystko się wyjaśni i znajdą Państwo winowajcę.

– Ja też mam taką nadzieję – westchnęła sąsiadka. – Do widzenia.

Niedługo po wyjściu pani Gruszeckiej wrócił tata. Słyszałem, jak mama opowiadała mu o kłopotach naszych sąsiadów.

– Rzeczywiście, dziwna historia. Kto mógłby to zrobić? – dociekał tata.

– Nie wiem, ale rozumiem zdenerwowanie pani Gruszeckiej. Jakiś łobuz uderzył w szybę, a teraz nie ma odwagi się przyznać i przeprosić – nie kryła oburzenia mama.

Gdyby wiedziała, że to ja jestem tym łobuzem... Na samą myśl poczułem ucisk w żołądku. Było mi wstyd i bałem się.

– Nie dam rady się przyznać – pomyślałem.

## CZEŚĆ DRUGA

Gdy nazajutrz wróciłem do domu, moją uwagę zwrócił dziwny hałas na podwórku państwa Gruszeckich. Zajrzałem przez dziurę w ogrodzeniu, żeby zobaczyć, co tam się dzieje. Pod oknem kuchennym, w którym nie było już szyby, stali pani Gruszecka i jakiś człowiek. Domyśliłem się, że to szklarz. Trzymał w rękach nową, gładką szybę, zapewne z zamiarem wstawienia jej w miejsce starej. Wcale nie zamierzałem podsłuchiwać, ale niechcący usłyszałem, o czym rozmawiają.

– Ech, widzi pan, jakie to życie, panie Marianie... – żaliła się sąsiadka.

– Niech się pani nie martwi, pani Gruszecka, wstawimy nową, piękną szybę i po kłopotcie – odparł wesoło szklarz.

– Ale mnie to już nawet nie o tę szybę chodzi, tylko o sprawiedliwość. Łobuziak, który to zrobił, powinien przeprosić. Ale widzi pan, takie to teraz czasy – ani honoru, ani odwagi te dzieciaki nie mają.

Poczułem, jak oblewa mnie rumieniec wstydu.

– Widzę, że jest pani bardzo rozżalona, pani Gruszecka – pokiwał ze zrozumieniem szklarz.

– To prawda, rozżalona i rozczarowana. Myślałam, że ten rozbijacz szyb przyjdzie do mnie, przeprosi, zaoferuje pomoc w naprawie okna, ale przeliczyłam się...

– Z dziećmi tak bywa, pani Gruszecka. Ja też taki łobuziak byłem. Co to ja szyb natłukłem! O, to nawet trudno zliczyć! – szklarz machnął ręką i roześmiał się. – A do winy też nie umiałem się przyznać, bałem się lania.

– Pan, panie Marianie był łobuziakiem? – zdziwiła się sąsiadka. – Pan przecież taki uczciwy i pracowity.

– Widzi pani, jak to się człowiek może zmienić... – roześmiał się pan Marian. – Ja to sobie czasem myślę, że właśnie dlatego zostałem szklarzem.

– Z powodu tych rozbitych w dzieciństwie szyb? – upewniła się pani Gruszecka.

– Tak, wyrzuty sumienia ściagały mnie przez całe lata. A ja swój honor mam, no i jakaś sprawiedliwość na świecie musi być. Dawniej rozbijałem szyby, teraz je wstawiam.

Nie mogłem dłużej tego słuchać. Pobiegłem do domu, do swojego pokoju. Rzuciłem się na łóżko i poduszką przykryłem głowę. Kłębiło się w niej tyle splątanych myśli, ale jedna była najgorsza – ja też będę musiał zostać w przyszłości szklarzem... Chociaż marzę o karierze piłkarza albo archeologa.

Minęły dwa dni. Wydawało się, że rodzice zapomnieli o sprawie z szybą. Jednak ja pamiętałem wszystko bardzo dokładnie. Wciąż brzmiał mi w uszach ten głośny brzdęk pękającej szyby, a wyobrażenia raz po raz podsuwała mi obraz zmartwionej i rozczarowanej twarzy pani Gruszeckiej, która uważała, że szybę rozbił łobuz – łobuz, który nie chce się przyznać do winy i nie potrafi powiedzieć zwykłego *przepraszam*.

– Czy ja jestem łobuzem? – zastanawiałem się. – Czy ja rzeczywiście nie potrafię powiedzieć zwykłego słowa *przepraszam*?

I nieodmiennie dochodziłem do wniosku, że wcale nie czuję się łobuzem, a przede wszystkim – absolutnie nie chcę nim być! A jednak nie mogłem zdobyć się na powiedzenie prawdy. To przecież straszny wstyd! Wstyd, że zламаłem zakaz mamy, wstyd, że wszystkich okłamałem i wstyd, że jestem tchórzem, który boi się przyznać do winy. Może gdybym zrobił to od razu, sprawa byłaby łatwiejsza, ale teraz, kiedy minęło tyle dni, powiedzenie prawdy wydawało mi się tak trudne, jak zadania matematyczne z książki dla szóstoklasistów (wiem, co mówię, bo widziałem książkę mojej trzynastoletniej kuzynki...). A może jednak powinienem zdobyć się na odwagę i wyznać prawdę? To chyba byłoby w porządku, powiedziałbym *przepraszam* i przestałyby mnie dręczyć wyrzuty sumienia.

W sobotę padł na mnie blady strach. Moją mamę odwiedziła przyjaciółka, która jest mamą Zośki, mojej koleżanki z klasy. No i wydało się, że we wtorek

zwolniono nas z dwóch ostatnich lekcji. Zapytany później przez mamę, dlaczego nic o tym nie wspomniałem, odpowiedziałem:

– Oj, mamó, nie pamiętam, chyba po prostu zapomniałem. Ja i tak wróciłem do domu o zwykłej porze, bo przecież grałem z chłopakami w piłkę. Nie pamiętasz? Mówiłem ci...

– A tak, coś sobie przypominam – odparła mama.

Uf, nie wydało się. A jednak nie byłem zadowolony, szczerze mówiąc po tym drugim kłamstwie poczułem się jeszcze gorzej. Czy ja już do końca życia będę musiał kłamać, i to tylko dlatego, że raz nie odważyłem się powiedzieć prawdy?

– O nie, ja nie chcę tak żyć! – jęknąłem. – Pójdę natychmiast do mamy i powiem jej całą prawdę o piłce i szybie! Przyznam się i już! – postanowiłem i ruszyłem na poszukiwania mamy.

Znalazłem ją w kuchni, rozmawiała przez telefon.

– Mamó... – zacząłem, żeby dać jej do zrozumienia, że powinna szybko skończyć. Ale mama zakryła dłonią słuchawkę telefonu i szepnęła niezadowolona:

– Nie przeszkadzaj, nie widzisz, że rozmawiam przez telefon? Dzwoni ciocia Aldona.

Ciocia Aldona? Dreszcz przebiegł mi po plecach. Przypomniałem sobie potworny krzyk cioci i karę kuzyna Jacka. O nie, lepiej nie przyznawać się do winy! Moja kara także może być straszna!

Powlokłem się z powrotem na górę z zamiarem milczenia. Tak, w tej sprawie będę milczał jak grób, do końca życia! A w ogóle to mam nadzieję, że szybko o wszystkim zapomnę! Tak będzie najlepiej.

Niestety, w poniedziałek moja pamięć wciąż działała bez zarzutu. Pamiętałem całe zdarzenie ze szczegółami – piłkę, szybę, minę pani Gruszeckiej, rozmowę ze szklarzem – wszystko. Tymczasem wydarzyło się coś niespodziewanego. Robiliśmy w szkole prezenty na Dzień Matki – plastelinowe figurki w słoikach wypełnionych wodą z brokatem. Kiedy się potrząśnie takim słoikiem, brokat pięknie wiruje – jak kolorowy śnieg! Moja praca wyszła bardzo ładnie. Kiedy zadzwonił dzwonek, z dumą postawiłem mój słoik na środku ławki (żeby nie spadł!) i wyszedłem na przerwę. Gdy wróciłem, słoika już nie było – leżał rozbity obok ławki, a rozlana woda z brokatem podpłynęła aż pod tablicę. Byłem wściekły i rozżalony, bo ten, kto rozbił mój słoik, nie przyznał się do winy i musiałem sam wszystko posprzątać! Nie dość, że ten łobuz zniszczył mój prezent dla mamy, to jeszcze pozwolił, żebym za niego sprzątał! Było mi okropnie przykro. Chciałem, żeby winowajca mnie przeprosił i pomógł mi sprzątać! Dlaczego tego nie zrobił? Ja na pewno bym przeprosił i... Zaraz, zaraz, czy ja na pewno bym przeprosił?

We wtorek podjąłem decyzję.

– Mamo, masz chwilkę na rozmowę?

Mama spojrzała na mnie podejrzliwie i pokiwała głową. Przełknąłem nerwowo ślinę, wziąłem głęboki oddech i wyrecytowałem jednym tchem:

– To ja uderzyłem piłką w szybę pani Gruszeckiej. Grałem w ogrodzie, ponieważ zwolnili nas z dwóch ostatnich lekcji i wcześniej wróciłem do domu. Kiedy pękła szyba, schowałem piłkę w krzakach i uciekłem z powrotem do szkoły, żeby nikt się nie domyślił, że to ja. Ale to byłem ja. Okłamałem was wszystkich. Przepraszam.

A kiedy tylko to powiedziałem, zamknąłem oczy i cały się skuliłem, oczekując straszliwego, mrożącego krew w żyłach krzyku i kary, którą zapamiętam do końca życia, a może i dłużej...

– Co ty robisz, Tomku? Otwórz oczy – powiedziała mama. Jej ton był surowy, ale nie krzyczała. Otworzyłem oczy. Mama wyglądała na wściekłą.

– To jak długo będzie trwał mój szlaban? – zapytałem i znów mocno zacisnąłem oczy.

– O, nie, zwykły szlaban to za mało... – powiedziała mama. Spojrzałem na nią przerażony, ale ona nie wydawała się już wściekła, była raczej smutna.

– Mamo, przepraszam, że skłamałem – chlipnąłem i przytuliłem się do niej. – Bałem się, że nie pozwolisz mi więcej chodzić na treningi piłki nożnej.

Mama spojrzała na mnie smutnym wzrokiem.

– Nie synu, to przecież w żaden sposób nie pomogłoby pani Gruszeckiej – powiedziała w końcu. – Zaczniemy od przeprosin.

– Dobrze – spuściłem głowę. – To nie będzie przyjemne...

Godzinę później staliśmy przed domem państwa Gruszeckich. Miałem ze sobą kwiaty. Kupiłem je za pieniądze, które dostałem na urodziny. Zamierzałem przeznaczyć je na coś innego, ale pomyślałem, że te kwiaty należą się pani

Gruszeckiej. Zapukaliśmy z mamą do drzwi. Kiedy pani Gruszecka otworzyła, od razu wypaliłem:

– To ja uderzyłem piłką w pani okno. To moja wina! To ja jestem tym łobuzem bez honoru i odwagi! Przepraszam.

Pani Gruszecka spojrzała na mnie zdziwiona, bałem się, że będzie na mnie krzyczeć i zażąda jakiejś strasznej kary dla mnie, ale nic takiego się nie stało. Zamiast złości zobaczyłem na jej twarzy uśmiech.

– Skoro umiesz wyznać prawdę i to po tylu dniach, to znaczy, że masz i honor, i odwagę. Twoje przeprosiny sprawiły mi ogromną przyjemność – powiedziała. – I wymagały sporej odwagi – dodała.

– Ale przeprosiny to jeszcze nie wszystko – zapewniłem ją. – Potrzebne jest jeszcze za...za..., mamó, jak brzmiało to trudne słowo?

– Zadośćuczynienie, Tomku – podpowiedziała mi mama.

– Właśnie, zadośćuczynienie – powtórzyłem. – Chciałbym pani w czymś pomóc, jakoś wynagrodzić to, co zrobiłem...

– Hmm – zadumała się pani Gruszecka. – Chyba jest taka rzecz, w której potrzebowałabym twojej pomocy – powiedziała w końcu i spojrzała na swój płót. – Umiesz posługiwać się pędzlem?

– Jasne! – zawołałem wesoło.

– W takim razie zapraszam cię jutro po szkole, mój płót potrzebuje dobrego malarza – uśmiechnęła się i zwichrzyła moją rudą czuprynę. A ja poczułem się szczęśliwy – zniknął strach i wstyd, po wyrzutach sumienia też nie było już śladu. Zamiast tego pojawiła się ulga i coś jeszcze – duma, bo chyba ocaliłem swój honor, a to przecież nie było co!